

Rafał Stobiecki

 [HTTPS://ORCID.ORG/0000-0002-1458-1657](https://orcid.org/0000-0002-1458-1657)

Historia i literatura Dwie konkurencyjne czy dopełniające się wzajemnie opowieści o przeszłości?

History and Literature. Two Competing
or Complementary Narratives of the Past?

Abstrakt: Wzajemne związki między historią i literaturą były wielokrotnie przedmiotem rozważań zarówno dziejopisów, jak i pisarzy. Warto do nich wrócić dziś, kiedy szeroko rozumiana przeszłość pod różnymi postaciami jest nie tylko przedmiotem profesjonalnych studiów, ale także zajmuje istotne miejsce w dyskursie publicznym czy kulturze masowej. Najczęściej wraca ona do nas pod postacią pamięci, tego słowa klucza, kumulującego w sobie nadzieje i zagrożenia związane z obecnością przeszłości w naszym życiu. Trwający od dłuższego czasu pamięciowy boom, określane niekiedy mianem „rewanżu pamięci” wobec dominującego przez lata obrazu oficjalnej historii, usankcjonowanego jej pretensjami do naukowości, prowokuje do zadania po raz kolejny pytania o różnice w postrzeganiu przeszłości przez historię i literaturę.

W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że istnieją zasadnicze dwa sposoby, przy pomocy których od stuleci próbujemy sobie radzić z otaczającą nas złą i dobrą historią. Pierwszy z nich proponuje historiografia, drugi literatura.

Zasadnicza różnica między obiema opowieściami ma charakter zdroworoządkowy. W świecie narracji historycznej mieszczą się wydarzenia, które się wydarzyły lub według takich czy

innych domniemań wydarzyć się miały albo mogły. W narracji literackiej stanowią one domenę zmyślenia, nawet wtedy, kiedy nawiązują do rzeczywistych faktów dziejowych. W tym kontekście przeciwstawienie fikcji i nie-fikcji ma znaczenie konstytutywne.

Współczesna historiografia coraz rzadziej odwołuje się do klasycznej, zwanej inaczej korespondencyjną, definicji prawdy, rodem z Arystotelesa, co nie znaczy, że w środowisku historyków wciąż nie można znaleźć wielu jej zwolenników. Częściej jednak badacze gotowi są zaakceptować nieklasyczne definicje prawdy. Odwołują się one albo do idei konsensusu badaczy bądź też do zasady niesprzeczności z istniejącą wiedzą.

W powszechnej świadomości środowiska historyków otwiera się więc furka dla heretycko brzmiącej jeszcze nie tak dawno tezy o pluralizmie prawd. Przekonania, że historia jest taka, jak piszący o niej historyk. W tym kontekście wraca się uwagę na rozliczne, pozanaukowe uwarunkowania pracy dziejopisa – kulturę, w której został wychowany, reprezentowany przezeń system wartości, polityczne sympatie itp. Coraz więcej zwolenników zdaje się zdobywać pogląd, że prawda jest w dużej mierze konstrukcją historyka, wydobytą z dostępnych świadectw, tworzoną na

podstawie obowiązujących w cechu reguł warsztatu historycznego oraz, że łączy się ona z wyborem, odpowiedzialnością, ma zatem wymiar etyczny.

Analizowany dualizm obu opowieści o przeszłości jest czymś naturalnym, z czym powinniśmy się pogodzić. Nie oznacza to jednak zgody na utożsamianie ze sobą obu dyskursów czy dowolne

ich zastępowanie. Powinniśmy się temu sprzeciwiać w imię nie tylko obrony podważanego obecnie coraz częściej waloru wiedzy naukowej, ale także z przyczyn etycznych. Z tego punktu widzenia można więc nieco prowokacyjnie powtórzyć zasygnalizowaną, towarzyszącą mi tezę, że „historia jest najtrudniejszym sposobem pisania fikcji”.

Słowa kluczowe: historiografia, pamięć historyczna, metodologia badań historycznych, literatura historyczna

Historia jest najtrudniejszym sposobem pisania fikcji

Simon Schama

I. Wzajemne związki między historią i literaturą były wielokrotnie przedmiotem rozważań zarówno dziejopisów, jak i pisarzy. Warto do nich wrócić dziś, kiedy szeroko rozumiana przeszłość pod różnymi postaciami jest nie tylko przedmiotem profesjonalnych studiów, ale także zajmuje istotne miejsce w dyskursie publicznym czy kulturze masowej. Najczęściej wraca ona do nas pod postacią pamięci, tego słowa klucza, kumulującego w sobie nadzieje i zagrożenia związane z obecnością przeszłości w naszym życiu. Trwający od dłuższego czasu pamięciowy boom, określany niekiedy mianem „rewanżu pamięci” wobec dominującego przez lata obrazu oficjalnej historii, usankcjonowanego jej pretensjami do naukowości, prowokuje do zadania po raz kolejny pytania o różnice w postrzeganiu przeszłości przez historię i literaturę. Rozważania przez nas – historyków – sposobów użytkowania przeszłości w obrębie dyskursu literackiego. Wydaje się to szczególnie istotne obecnie, w dobie zacierania się we współczesnej kulturze granic między refleksją pretendującą do miana nauki a opowieściami o przeszłości odwołującymi się do zdarzeń ze świata szeroko rozumianej fikcji. Chciałbym to uczynić, nie po to, aby po raz kolejny zadekretować wyższość ustaleń nauki nad nieweryfikowalnymi prawdami literatury (pytanie, czy te pierwsze są do końca weryfikowalne?), ile raczej dlatego, aby spróbować odpowiedzieć na tytułowe pytanie – według jakich reguł konstruowane są obie opowieści o przeszłości? Czy rzeczywiście granice między nimi są nieprzekraczalne? Wreszcie czego my, historycy, możemy nauczyć się od twórców literackich obrazów przeszłości – powieściopisarzy, dziennikarzy czy reporterów?

II. W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że istnieją zasadnicze dwa sposoby, przy pomocy których od stuleci próbujemy sobie radzić z otaczającą nas złą i dobrą historią. Pierwszy z nich proponuje historiografia, drugi literatura¹.

Ta pierwsza szuka najczęściej racjonalnych motywów ludzkiego działania, stara się łączyć je w związki przyczynowo-skutkowe. W centrum zainteresowania stawia zwykle relacje między jednostką a zbiorowością. Stara się korygować istniejące w społeczeństwie wizje przeszłości, dba o precyzję i dokładność konstruowanego obrazu dziejów. Ta druga jest mniej redukcjonistyczna. Bazuje nie na wiedzy, ale na doświadczeniu. Odwołuje się do kategorii współ-przeżywania, współ-czucia. Szerzej i bardziej wszechstronnie stara się traktować myśli i emocje człowieka zaplątanego w historię. Interesują ją zarówno motywy jego działania, jak i sfera marzeń i lęków. Często stara się dbać o sprawiedliwość, ma skłonności do moralizowania².

Dziś coraz częściej uświadamiamy sobie ograniczenia tkwiące w metodzie historycznej, szczególnie tej, wciąż przecież żywej w środowisku badaczy, której rodowód sięga XIX stulecia. Podnoszą się głosy, krytyczne wobec badaczy przeszłości, wskazujące na słabości historiografii akademickiej. Pretendująca do miana naukowej refleksja nad przeszłością przegrywa w starciu z różnymi popularnymi opowieściami o historii, takimi jak: film, komiks, gra komputerowa czy muzeum³.

Do kwestii tej nawiązuje antropolożka kultury – Joanna Tokarska-Bakir w artykule *Historia jako fetysz*⁴. W tekście dystansującym się wobec „klubu historyków” (określenie autorki – R.S.), pisany niejako na marginesie polskiej dyskusji o Jedwabnem, postawiła ona polskim badaczom przeszłości szereg zarzutów. Jej zdaniem historycy dążą do *uprzedmiotowienia tego co badane, w pragnieniu odsunięcia tego na maksymalny dystans*, eliminują ze swoich relacji głos ofiar, dokonują swoistej selekcji bazy źródłowej poprzez preferowanie „samoobjaśniających się” świadectw pozostawionych przez sprawców. Paraliżuje ich „zasada dyskrecji”

1 Szerzej na temat relacji między literaturą a historiografią, aczkolwiek z innej niż zastosowana w tym artykule perspektywy, pisze L. Burska w pracy *Kłopotliwe dziedzictwo. Szkice o literaturze i historii*, Warszawa 1998. Zob. także G. Mann, *Dziejopisarstwo jako literatura*, [w:] tenże, *Ludzie myśli, ludzie władzy, historia*, tłum. E. Paczkowska-Łagowska, Kraków 1997, s. 9–3; *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1978.

2 Widać to wyraźnie w literackich próbach odwołujących się do kategorii pamięci. Jeden z ostatnich przykładów to książka M. Stiepanowej, *Pamięci pamięci*, tłum. A. Sowińska, Warszawa 2020.

3 Szerzej na ten temat zob. np. *Historia w przestrzeni publicznej*, red. J. Wojdon, Warszawa 2018; *Jak w XXI wieku opowiadać historię? Narracja jako problem teoretyczny i praktyczny w niemieckich naukach o historii, kulturze, literaturze*, tłum. J. Kałużny, M. Wojtyła, Poznań 2019.

4 „Gazeta Wyborcza” 15–16 II 2003. Podobne akcenty odnaleźć można w wypowiedzi tej samej autorki na temat kolejnej pracy J.T. Grossa, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*. J. Tokarska-Bakir, *Strach w Polsce*, „Gazeta Wyborcza” 12–13 I 2008.

w ramach której *przynajmniej się, że wydarzenia, o których badacz pisze, robią na nim wrażenie – poruszają, przerażają, prześladują, skłaniają do porzucenia tematu, albo, broń Boże, do zmiany metodologii – jest czymś z gruntu niewyobrażalnym*⁵. W ten sposób akademicka historiografia niejako świadomie marginalizuje sferę emocjonalną, pozostawia czytelnika bezbronego wobec etycznych dylematów uczestników i świadków historii.

Niewątpliwie pod wpływem z jednej strony szeroko rozumianej propozycji postmodernistycznej, w skrajnych wersjach traktującej świadectwo literackie i historyczne jako równoprawne, z drugiej zaś, zmian, jakie przyniosła globalizacja, zmienił się nasz stosunek do przeszłości. W sposób coraz bardziej pogłębiony, z perspektywy interdyscyplinarnej próbuje się badać rolę wiedzy historycznej w intelektualnym instrumentarium współczesnego człowieka. Przykładem mogą być choćby rozwijające się od dłuższego czasu w różnych krajach, w tym także w Polsce, studia nad pamięcią zbiorową i pamięcią indywidualną, jej skomplikowanymi relacjami z historiografią, zainteresowania literaturą jako źródłem historycznym, wnikliwe studia nad audiowizualnymi formami przekazu historycznego.

III. Zbyt rzadko chyba autorzy tych prac mają „z tyłu głowy” kwestie metodologiczne. Spróbuję je uporządkować. Przyglądając się różnicom i podobieństwom między opowieściami o przeszłości kreowanymi przez historiografię i literaturę, zacząć wypada od uwag dotyczących statusu obu narracji. Idąc tropem wskazanym przez Michała Głowińskiego, relacje te można rozważać na trzech poziomach: logicznym (zdroworozsądkowym), językowym i perswazyjnym⁶.

Zasadnicza różnica między obiema opowieściami ma charakter zdroworozsądkowy. W świecie narracji historycznej mieszczą się wydarzenia, które się wydarzyły lub według takich czy innych domniemań wydarzyć się miały albo mogły. W narracji literackiej stanowią one domenę zmyślenia, nawet wtedy, kiedy nawiązują do rzeczywistych faktów dziejowych. W tym kontekście przeciwstawienie fikcji i niefikcji ma znaczenie konstytutywne. Jednocześnie należy zwrócić uwagę, że owo przesądzenie, zdaniem M. Głowińskiego, nie odznacza się symetrycznością. Juliusz Cezar czy Józef Piłsudski mogą być bohaterami narracji literackiej (i każdy z nich wielokrotnie nim był), podczas gdy bohaterowie narracji literackiej, np. pani Dulka czy bracia Karamazow, nie mogą być bohaterami narracji historycznej. Jest to zasada fundamentalna, choć można sobie wyobrazić sytuację, w której historyk nie zajmuje się jakimiś wyraźnie wyodrębnionymi wydarzeniami, ale analizuje procesy

⁵ J. Tokarska-Bakir, *Historia jako fetysz...*

⁶ M. Głowiński, *Narracja historyczna – narracja w powieści historycznej*, [w:] *Narracja. Historia. Fikcja. Dawne kultury w historiografii i literaturze*, red. Ł. Grützmacher, Warszawa 2009, s. 129–135.

społeczne czy przeobrażenia mentalne i wówczas przywołuje postaci znane z powieści jako typowe, do pewnego stopnia rzeczywiste figury historyczne (np. Staś Wokulski jako przykład zdeklasowanego szlachcica)⁷.

Przejdźmy teraz na poziom językowy. Łatwo uchwytana, wskazana wyżej różnica nie jest już tak czytelna, gdy porównujemy pewne wyizolowane zdania czy sekwencje zdań. Wówczas owo rozróżnienie fikcji i nie-fikcji bywa trudno zauważalne. Przywoływany M. Głowiński przytacza w tym kontekście dwa przykłady:

1. *W trzydziestym trzecim roku szczęśliwego panowania Ramzesa XII Egipt święcił dwie uroczystości, które prawowiernych jego mieszkańców napętniły dumą i słodyczą.*
2. *Zjazd w roku 1000 odbywał się z wielkim przepychem, który świadczył o bogactwie Polski. Wystawność, z jaką przyjmował Bolesław Chrobry na swym dworze cesarza i jego dostojników miała uzmysłwić bogactwo i potęgę ekonomiczno-militarną Polski.*

Trudno się nie zgodzić się z M. Głowińskim, że *pierwsze zdanie mogłoby się znaleźć w pracy poświęconej historii starożytnego Egiptu, drugie w powieści opowiadającej o średniowiecznej Polsce czy narodzinach państwa polskiego*. Faktycznie pierwsze jest rodem z *Faraona* B. Prusa, a drugie zaczerpnięte zostało z *Dziejów Polski* pod redakcją J. Topolskiego. Niełatwo wskazać na jakieś zasadnicze różnice między nimi.

Mogą się one ujawnić dopiero wtedy, kiedy przeniesiemy się na inny poziom struktury narracyjnej. Za M. Głowińskim, można go określić sferą związaną z domeną przytoczeń. To, na co może pozwolić sobie narrator w powieści (nawet próbując naśladować historyka), jest zakazane podmiotowi dzieła historycznego. Nie może on tworzyć przytoczeń „z głowy”, nie może ich wymyślać. Jeśli to czyni, stawia pod znakiem zapytania swoją profesjonalność, z historyka przemienia się powieściopisarza lub wręcz bazarza. Musi wskazywać na źródła, z których przytaczane słowa czerpie. Wspomniana sytuacja najbardziej wyraźnie widoczna jest w biografacjach, w których bohater wie np. dysputy ze swoją żoną, kochanką, współpracownikami czy podwładnymi, a osoby te mu odpowiadają. Wiemy wówczas, że mamy do czynienia z powieścią biograficzną a nie z naukową monografią.

Niekiedy jednak także w pracach zaliczanych do historiografii akademickiej pojawiają się elementy dialogiczne. Przykładem może być w tym kontekście znana książka Emanuela Le Roy Ladurie *Montaillou. Wioska heretyków 1294–1324*, w której francuski badacz wprowadził dialogi toczone między bohaterami, zaczerpnięte z zachowanych akt inkwizycji⁸. Często także w klasycznej historiografii

⁷ Tamże, s. 130.

⁸ E. Le Roy Ladurie, *Montaillou, wioska heretyków 1294–1324*, tłum. E.D. Żółkiewska, Warszawa 1988 (pierwotny wyd. 1975; wyd. 2 z przedm. E. Domańskiej, Czerwonak 2014).

akademickiej spotykamy, trudne do zweryfikowania źródłowego, rozważania na temat stanu umysłowego bohatera, targających nim emocji czy analizy jego osobowości.

Wreszcie ostatnia kwestia, wiąże się z problemem fikcji języka czy fikcji wypowiedzi. Podmiot narracji historycznej nie ma do niej prawa, podmiot narracji powieściowej – przynajmniej teoretycznie – nie natrafia w tym względzie na żadne ograniczenia. Na ogół pisarz postanawia opowiadać wydarzenia z przeszłości w języku własnej epoki, ograniczając się jedynie niekiedy do mniej lub bardziej wyraźnych archaizujących aluzji. Czasem bywa to trudne, czy wręcz niemożliwe, kiedy z czasów, o których opowiada, nie zachowały się żadne świadectwa językowe. Wówczas niekiedy może on stworzyć język, jego zdaniem najbardziej adekwatny do klimatu epoki. Uczynił tak np. A. Gołubiew w swoim cyklu powieściowym poświęconym postaci Bolesława Chrobrego, za co zresztą był silnie krytykowany. Inaczej zachował się H. Sienkiewicz, który w *Krzyżakach* odwołał się do języka późniejszego, pochodzącego z XVII w. (wzorem były dlań *Pamiętniki* J.Ch. Paska). W tym przypadku jednak, to co sprawdziło się znakomicie w trylogii, nie do końca znalazło swoje zastosowanie w *Krzyżakach* i m.in. dlatego powieść ta uważana jest za zdecydowanie słabszą w dorobku naszego noblisty.

Historyk nie może odwołać się do takiej praktyki. Jego narracja stanowi swoistą mieszaninę języka współczesnego z językiem źródeł. Granice między nimi powinny być wyraźnie wyodrębnione. Jednocześnie badacz, zmierzając do wyjaśnienia jakichś wydarzeń czy procesów, wchodzi w sferę metajęzykową, która stanowi do pewnego stopnia konieczny element narracji historycznej. Jak podkreślił M. Głowiński, *by pojąć i ogarnąć świat, w jaki się wnika, trzeba bowiem zrozumieć słowa, które w nim funkcjonowały, towarzyszące im konteksty*. Z tego punktu widzenia narracja historyczna staje się opowieścią o języku⁹. W jej centrum pozostają niuansy semantyczne często o kluczowym znaczeniu. Przykładami mogą być: wielowiekowy spór o jedno słowo *applicare* zawarte w tekście unii krewskiej czy współczesne analizy języka dokumentacji wytworzonej przez Urząd Bezpieczeństwa / Służbę Bezpieczeństwa, które jak wiadomo, operowały własnym, wytworzonym przez siebie językiem.

Ostatni poziom, na którym ujawniają się różnice między narracją literacką i historyczną, to poziom perswazyjny, związany z konwencją opowiadania. Pisarz często buduje historię, używając pierwszej osoby, utożsamia się z bohaterem, z jego punktu widzenia oglądamy opisywane wydarzenia, osobisty, egzystencjalny punkt widzenia znajduje się na pierwszym planie. Historyk odwrotnie, stara się utrzymać dystans do opisywanych wydarzeń, przyświeca mu (przyświecała?) zasada

⁹ M. Głowiński, *Narracja...*, s. 134.

dyskrecji. W jakimś sensie stara się uprzedmiotowić to, co badane. Historiografia uprzywilejowuje narrację diachroniczną, która budowana jest w oparciu o chronologiczną oś czasową. Kolejne całości narracyjne, np. podrozdziały, rozdziały, są zwykle wyraźnie wyodrębnione i rozwijają się zgodnie z biegiem strzałki czasu. Literatura często eksperymentuje, łączy elementy diachroniczne i synchroniczne. Celowo łamie chronologię, stosuje, tak popularną także we współczesnym kinie, retrospekcję. Historyk stara się używać języka realistycznego, pisarz preferuje język metaforyczny, odwołujący się do gry skojarzeń. W efekcie często narracja historyczna jest z ducha „obiektywistyczna”, literacka natomiast koncentruje się na „subiektywnym” widzeniu świata.

IV. Przechodzę teraz do kolejnego wątku, mianowicie statusu prawdy w obu opowieściach o przeszłości. Dylemat, przed jakim staje historyk, ale poniekąd także pisarz, da się w pewnym uproszczeniu sprowadzić do pytania – jak badać/opisywać coś, czego nie ma, albo inaczej, coś, do czego nie mamy bezpośredniego dostępu. Nie możemy przecież zachować się jak bohater znanego kiedyś filmu *Powrót do przeszłości* i przenieść się do świata naszych przodków. To co nam pozostaje, to próba wnikięcia w ten świat, zrozumienia go, oswojenia za pomocą śladów, które po sobie pozostawił i za pomocą narzędzi, które oferuje nam kultura, w której zostaliśmy wychowani.

Zarówno historyk, jak i pisarz wychodzą zatem z założenia, że uporanie się z przeszłością (zrozumienie jej), upamiętnienie jej, polega na opowiedzeniu tego, co się wydarzyło. To jeden z zasadniczych punktów wspólnych.

Współczesna historiografia coraz rzadziej odwołuje się do klasycznej, zwanej inaczej korespondencyjną, definicją prawdy, rodem z Arystotelesa, co nie znaczy, że w środowisku historyków wciąż nie można znaleźć wielu jej zwolenników. Częściej jednak badacze gotowi są zaakceptować nieklasyczne definicje prawdy¹⁰. Odwołują się one albo do idei konsensusu badaczy bądź też do zasady niesprzeczności z istniejącą wiedzą.

W powszechnej świadomości środowiska historyków otwiera się więc furka dla heretycko brzmiącej jeszcze nie tak dawno tezy o pluralizmie prawd. Przekonania, że historia jest taka, jak piszący o niej historyk. W tym kontekście zwraca się uwagę na rozliczne, pozanaukowe uwarunkowania pracy dziejopisa – kulturę, w której został wychowany, reprezentowany przezeń system wartości, polityczne sympatie itp. Coraz więcej zwolenników zdaje się zdobywać pogląd, że prawda jest w dużej mierze konstrukcją historyka, wydobytą z dostępnych świadectw, tworzoną na podstawie obowiązujących w cechu reguł warsztatu historycznego

¹⁰ Szerzej na ten temat zob. J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 1998, s. 157–160; W. Werner, *Wprowadzenie do historii*, Warszawa 2012, s. 49–52.

oraz, że łączy się ona z wyborem, odpowiedzialnością, ma zatem wymiar etyczny.

Ów pluralizm możliwych prawd pozornie zbliża historię do literatury. W obrębie tej ostatniej, z oczywistych powodów, nie toczy się filozoficznych sporów o status dziejowej prawdy. Rodzi się ona w wyobraźni pisarza, jej umocowanie w dostępnej nam wiedzy, w źródłach bywa niekiedy jedynie konwencją. W tym sensie, obie prawdy mają odrębny status. Hiszpański pisarz Javier Cercas, autor wydanego w 2001 r. *bestselleru* o wojnie domowej lat 1936–1939 (polskie tłumaczenie 2005) zatytułowanego *Żołnierze spod Salaminy*, w następujący sposób tłumaczy przewagę tej drugiej: [...] *historia mówi o prawdzie faktów. Literatura idzie dalej i mówi o prawdzie moralnej, uniwersalnej*¹¹. Chciałoby się dodać „bardziej ludzkiej”. Wynika to, jak można przypuszczać, z faktu, że profesjonalna historiografia zdaje się często ignorować emocjonalny i egzystencjalny wymiar przeszłości. Literatura przeciwnie, stawia je w centrum swojego zainteresowania. Inaczej można powiedzieć, że historia uprzywilejowuje poznawczy wymiar prawdy, literatura zaś jej aspekt etyczny. W obu dyskursach – historycznym (w mniejszym stopniu) i literackim (w większym) – zwraca się uwagę na kruchość, fragmentaryczność i relatywność prawdy/prawd.

Z tego punktu widzenia wydaje się, że dochodzenie do prawdy w historii ma podwójnie dialogiczny charakter. Jest nieustannym procesem polegającym na prowadzeniu ciągłej rozmowy z przeszłością za pośrednictwem tekstów. A jednocześnie rodzi się w warunkach stałego dialogu z innymi historykami. W tym kontekście nie istnieje żadna w pełni satysfakcjonująca interpretacja przeszłości. Istnieją tylko interpretacje otwierające drogę dla kolejnych.

W literaturze wspomniana dialogiczność przybiera postać zmagania się pisarza z własną wyobraźnią, łączenia elementów fikcji i nie-fikcji, językowych zabiegów mających na celu przekonanie czytelnika do „autentyczności” czy „prawdziwości” danej opowieści.

W tym kontekście jeszcze jedna różnica między dyskursem literackim a historycznym zasadza się na metaforyczności tego pierwszego. Jak wielokrotnie zauważano, historyk skrępowany wymaganiami warsztatowymi, będąc poniekąd „niewolnikiem” źródeł, nie może się do końca wyzwolić z konwencji dosłownego, realistycznego opisu. Jednym z kluczowych zadań literatury jest stawianie pytań. Podobnie stara się czynić historiografia. Różnica polega jednak na tym, że pytania stawiane przez literaturę pozostają najczęściej otwarte, pozostawiając czytelnika z wątpliwościami związanymi z dylematami bohaterów i ich dalszymi losami. Historyk z trudnością godzi się na taką konwencję. Dąży, jeśli nie do pełnych

¹¹ *To poeci wygrywają wojny*. Z.J. Cercasem rozmawia M. Stasiński, „Gazeta Wyborcza” 3–4 XII 2005.

odpowiedzi, to przynajmniej do postawienia takich czy innych hipotez. Zmniejsza tym samym potencjalne pole wątpliwości czytelnika, oferując mu niejako gotową i weryfikowalną w sensie źródłowym interpretację. Z tego punktu widzenia mamy do czynienia z prawdą umieszczoną niejako „na zewnątrz” wiedzy, języka i kultury oraz prawdą zrelatywizowaną w stosunku do tych kategorii. Historyk z reguły nie akceptuje takiej wielowymiarowości i kulturowego uwikłania prawdy o przeszłości. Wielce charakterystyczna jest pod tym względem wypowiedź jednego z polskich badaczy Holocaustu. Pisze on:

Metafora znana ze słynnego filmu Akiro Kurosawy «Rashomon», że prawda jest różna w zależności od tego, kto ją opowiada, nie może być zaakceptowana przez historyka, gdyż podważa racjonalność jego zawodu i przenosi go bardziej w sferę fikcji literackiej niż wiedzy o przeszłości. Owszem prawda bywa czasami różnie opowiadana, ale rzeczą historyka jest dojść na podstawie tych różnie opowiadanych prawd do tego, jak to naprawdę było. Jest to elementarny kanon zawodu historyka i każdego kto pisze na tematy historyczne¹².

Różnica polega na tym, że historyk unika prezentacji prawd swoich bohaterów, dokonuje ich sztucznej niejako syntezy. Powieściopisarz odwrotnie, eksponuje indywidualny status prawdy, jej konfliktogenny, daleko niejednoznaczny charakter. W tym kontekście obie powieści można potraktować jako relacje ze stanu ducha, emocji, towarzyszących naszym zmaganiom z prawdą, zarówno w jej rzeczywistym, jak i fikcyjnym wymiarze.

V. Na koniec chciałbym zapytać jeszcze o społeczny wymiar kreowanych przez historię i literaturę opowieści o przeszłości. W centrum wielu współczesnych debat pozostaje m.in. pytanie, jak można uporać się z przeszłością, zarówno w kontekście indywidualnych doświadczeń, jak i w odniesieniu do zbiorowości – społeczeństwa, narodu, państwa? Odnosimy je często do traumatycznych doświadczeń ubiegłego stulecia. Ogrom historycznych i literackich relacji na temat Holocaustu jest być może najlepszym przykładem. Jak łatwo zauważyć, pytanie uwikłane jest w aksjologiczne i etyczne dylematy. Coraz częściej uświadamiamy sobie, że wypracowane na gruncie tradycji europejskiej dwie formuły mierzenia się z przeszłością – pamiętać i ukarać oraz zapomnieć i wybaczyć – nie mają jedynie sensu prawnoustrojowego, ale dotyczą codziennych zachowań ludzkich. Wymagają od nas zajęcia własnego stanowiska, sformułowania takiej czy innej oceny moralnej. W tych okolicznościach sama wiedza historyczna, czerpana z akademickich opracowań czy też z autopsji, okazuje się niewystarczająca. Intuicyjnie szukamy

¹² F. Tych, *Czy istnieją odrębne pamięci o Shoah: polska i żydowska?*, „Znak” 2000, 541 (6), s. 55.

innych punktów odniesienia, np. religijnych. W dyskusjach niemieckich przez lata odwoływano się do pojęcia „przezwyciężania przeszłości” (niem. *Vergangenheitsbewältigung*), rozumiejąc przez to *całokształt tych działań i całokształt tej wiedzy, które dla nowych systemów demokratycznych stanowią podstawę odniesienia do ich niedemokratycznych państw poprzedniczek*¹³. Dziś coraz częściej uznaje się je za niewystarczające. Po pierwsze, ze względu na jego słabnącą aplikacyjność w odniesieniu do poszczególnych tradycji narodowych, także niemieckiej. Po drugie, z powodu, że, jak zauważył Winfried Schulze, *daje ono poczucie z góry udanej dyskusji z przeszłością* i w samej warstwie semantycznej przynosi pozytywne rozwiązanie¹⁴.

Historia była wielokrotnie oskarżana o to, że prowadzi do konfliktów, dzieli ludzi, wyzwała u nich złe emocje. W latach trzydziestych XX w. francuski poeta i pisarz Paul Valéry zauważał:

Historia jest najniebezpieczniejszym wytworem, jaki wyprodukowała chemia intelektu. Jej właściwości są dobrze znane. Rozsnuwa ona marzenia, odurza ludy, tworzy im fałszywe wspomnienia, wyolbrzymia ich odruchy, zachowuje stare rany, dręczy ich w snach, prowadzi do obłądki wielkości lub do szału prześladowania, czyni narody dokuczliwymi, pysznymi, nieznośnymi i zarozumiałymi. Historia usprawiedliwia wszystko, czego się pragnie. Nie uczy absolutnie niczego, bowiem zawiera wszystko i daje przykłady wszystkiego¹⁵.

Wspomniane oskarżenia pod adresem Klio wróciły z całą mocą po dramacie II wojny światowej. Przypominają się one także obecnie, w dobie konfrontacji sprzecznych i rywalizujących ze sobą polityk historycznych, np. polskiej i rosyjskiej dotyczącej odpowiedzialności za wybuch II wojny światowej.

Nie wolna jest od tych oskarżeń także literatura, często manipulująca przeszłością, deformująca ją i upolityczniająca, zgodnie z wymaganiami totalitarnych ideologii.

To jednak tylko jedna strona medalu. Nie sposób zaprzeczyć, że zarówno akademicka historiografia, jak i literatura odwołująca się do różnych aspektów historii, mają jednak także pewną moc terapeutyczną. Pozwalają nam, każda na swój sposób, oswoić przeszłość, lepiej ją zrozumieć, ostrzec przed powtórzeniem się masowych zbrodni.

¹³ H. Koenig, *Die Zukunft der Vergangenheit. Der Nationalsozialismus im politischen Bewusstsein der Bundesrepublik*, Frankfurt am Main 2003. Cyt. za W. Schulze, *O stosunku do niemieckiej historii po 1945*, [w:] *Pamięć polska, pamięć niemiecka od XIX do XXI wieku*, red. K. Mikulski, Z. Noga, Toruń 2006, s. 43.

¹⁴ Tamże, s. 43–44.

¹⁵ Podaję za A.F. Grabski, *Dzieje historiografii*, Poznań 2003, s. 717.

Bernhard Schlink, niemiecki powieściopisarz, autor bestsellerowego *Lektora*, znanego także z ekranów kin, poruszającej opowieści o miłości głównego bohatera – Michaela, do starszej od niego kobiety – Hanny, która okazuje się być strażniczką w obozie koncentracyjnym, tak pisał o tych dylematach:

Chciałem zrozumieć winę Hanny, potępiając ją równocześnie. Na to była jednak zbyt potworna. Kiedy próbowałem ją zrozumieć, miałem uczucie, że nie potępiam jej w takim stopniu, w jakim należało to właśnie zrobić. Kiedy potępiałem ją jak należy, nie było już miejsca na zrozumienie. Chciałem także zrozumieć Hannę; jej niezrozumienie oznaczało ponowną zdradę wobec niej. Nie mogłem sobie z tym poradzić. Chciałem stawić czoło i jednemu, i drugiemu: zrozumieniu i potępieniu. Jednak obie te rzeczy na raz były niemożliwe¹⁶.

Zacytowane uwagi można, jak sądzę, potraktować szerzej. To nie tylko dylemat – zrozumieć czy potępić, ale także zrozumieć czy usprawiedliwić. Obie te czynności uwikłane są bowiem w wyraźne konteksty wartościujące. Wymagają one od nas dokonania wyboru. Wyboru, który powinniśmy rozważyć we własnym sumieniu.

W tej sytuacji pozostaje wierność prawdzie. Pytanie jednak czyjej – Hanny czy Michaela? Zbiorowości czy jednostki? Prawdy przynależnej przeszłości czy tej związanej z sądowym wyrokiem? Jak łatwo zauważyć, nie są to bynajmniej dylematy czysto literackie. Dopiero w końcowej części powieści znajdujemy prowizoryczną odpowiedź. Michael w następujący sposób podsumowuje swoje doświadczenia:

Początkowo chciałem spisać naszą historię po to, żeby się od niej uwolnić. Jednak w tym celu wspomnienia się nie zjawily. Później zdałem sobie sprawę, że nasza historia zaczyna mi się wymykać z rąk i chciałem ją sprowadzić przez pisanie, ale i to nie zwabiło wspomnień. Od kilku lat zostawiam ją w spokoju. Pogodziłem się z nią. I dlatego wróciła, szczególnie po szczególe, w jakiś sposób doskonała, spójna, ukierunkowana, tak, że nie wprawia mnie już w smutek. Nie oznacza to, żebym teraz nie myślał, iż jest szczęśliwa. Sądzę jednak, że odpowiada prawdzie i że w porównaniu z tym pytanie, czy jest smutna, czy szczęśliwa, nie ma żadnego znaczenia¹⁷.

¹⁶ B. Schlink, *Lektor*, tłum. M. Podlasek-Ziegler, Warszawa 2001, s. 151–152.

¹⁷ Tamże, s. 207–208. Szerzej piszę o tym w artykule *Etyczne dylematy konfrontacji z przeszłością. Studium dwóch przypadków / Lektor Bernharda Schlinka i Wydanie poprawione Petera Esterhazyego* / „Sensus Historiae”, 2011, 1, s. 9–22 (wersja angielska *Coming to Terms with the Past and Ethical Dilemmas. Two Case Studies (The Reader by Bernard Schlink and Revised edition by Peter Esterhazy)* / <https://www.sensushistoriae.epigram.eu>).

W rozważaniach profesjonalnych badaczy, co rozumiałe, trudno szukać takiej retoryki. Nie znaczy to jednak, że nie dostrzegają oni problemu i ignorują terapeutyczną moc wiedzy o przeszłości. Krzysztof Pomian tak o tym pisze:

uznanie konfliktu za tragedię prowadzi do odrzucenia manichejskiej jego interpretacji jako walki dobra ze złem i do rezygnacji z ujęcia, wedle którego po naszej stronie były tylko ofiary, a po drugiej tylko kaci [...] Taka zmiana rozumienia konfliktu ma ważne skutki dla uczuć, jakie on po sobie pozostawił. Nienawiść i chęć zemsty okazują się z perspektywy tragedii wytworami sił, które doprowadziły do konfliktu, a uleganie im grozi zejściem, choćby w myślach i słowach, do poziomu jego najbardziej odrażających uczestników. Skłania to do oczyszczenia się, do edukacji uczuć, która zastąpi litość dla swoich i nienawiść do obcych współczuciem dla wszystkich – z wyjątkiem tych, którzy przekroczyli granice człowieczeństwa. I zdolnością przebaczenia¹⁸.

VI. Jak zauważają psychologowie, w codziennym działaniu mamy skłonność do zachowań odwołujących się do tradycji kantowskiej – szeroko rozumianego dualizmu duszy i ciała. Nasze reakcje powodowane są najczęściej bodźcami wychodzącymi z lewej półkuli mózgu, która pozwala nam racjonalizować otaczającą nas rzeczywistość, porządkować różnego typu informacje, układać je w logicznie powiązane sekwencje zdarzeń. Marginalizowana jest natomiast prawa półkula odpowiadająca za to, co irracjonalne, metaforyczne, to co wynika z naszych emocji. Zapewne jest tak albowiem nasz umysł posiada swego rodzaju filtry, które „wycinają” czy neutralizują sferę emocjonalną, powodując tym samym nierównowagę między myśleniem racjonalnym a myśleniem metaforycznym.

Jeśli psychologowie mają rację, to analizowany przez mnie dualizm obu opowieści o przeszłości jest czymś naturalnym, z czym powinniśmy się pogodzić. Nie oznacza to jednak zgody na utożsamianie ze sobą obu dyskursów czy dowolne ich zastępowanie¹⁹. Powinniśmy się temu sprzeciwiać w imię nie tylko obrony podważanego obecnie coraz częściej waloru wiedzy naukowej, ale także z przyczyn etycznych. Z tego punktu widzenia można więc nieco prowokacyjnie powtórzyć zasygnalizowaną, towarzyszącą mi w motcie tezę, że „historia jest najtrudniejszym sposobem pisania fikcji”.

¹⁸ K. Pomian, *Miejsca pamięci, konflikty pamięci*, „Gazeta Wyborcza” 12–13 IV 2008.

¹⁹ Przykładem może być w tym kontekście znana powieść J. Kosińskiego *Malowany ptak*, która w realiach amerykańskich traktowana jest często jako historyczna, w sensie wiarygodności, relacja o Holocauście.

Bibliografia

- Burska L., *Kłopotliwe dziedzictwo. Szkice o literaturze i historii*, Warszawa 1998.
- Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1978.
- Głowiński M., *Narracja historyczna – narracja w powieści historycznej*, [w:] *Narracja. Historia. Fikcja. Dawne kultury w historiografii i literaturze*, red. Ł. Grützmacher, Warszawa 2009, s. 129–135.
- Grabski A.F., *Dzieje historiografii*, Poznań 2003.
- Historia w przestrzeni publicznej*, red. J. Wojdon, Warszawa 2018.
- Jak w XXI wieku opowiadać historię? Narracja jako problem teoretyczny i praktyczny w niemieckich naukach o historii, kulturze, literaturze*, tłum. J. Kałużny, M. Wojtyła, Poznań 2019.
- Le Roy Ladurie E., *Montaillou, wioska heretyków 1294–1324*, tłum. E.D. Żółkiewska, Warszawa 1988 (pierwodruk 1975; wyd. 2 z przedm. E. Domańskiej, Czerwonak 2014).
- Mann G., *Dziejopisarstwo jako literatura*, [w:] G. Mann, *Ludzie myśli, ludzie władzy, historia*, tłum. E. Paczkowska-Łagowska, Kraków 1997, s. 9–3.
- Pomian K., *Miejsca pamięci, konflikty pamięci*, „Gazeta Wyborcza” 12–13 IV 2008.
- Schlink B., *Lektor*, tłum. M. Podlasek-Ziegler, Warszawa 2001.
- Schulze W., *O stosunku do niemieckiej historii po 1945*, [w:] *Pamięć polska, pamięć niemiecka od XIX do XXI wieku*, red. K. Mikulski, Z. Noga, Toruń 2006, s. 32–45.
- Stiepanowa M., *Pamięci pamięci*, tłum. A. Sowińska, Warszawa 2020.
- Stobiecki R., *Etyczne dylematy konfrontacji z przeszłością. Studium dwóch przypadków /Lektor Bernharda Schlinka i Wydanie poprawione Petera Esterbazyego/*, „Sensus Historiae” 2011, 1, s. 9–22 (wersja angielska *Coming to Terms with the Past and Ethical Dilemmas. Two Case Studies (The Reader by Bernard Schlink and Revised edition by Peter Esterbazy)* / <https://www.sensushistoriae.epigram.eu>).
- To poeci wygrywają wojny*. Z J. Cersasem rozmowa M. Stasiński, „Gazeta Wyborcza” 3–4 XII 2005.
- Tokarska-Bakir J., *Historia jako fetysz*, „Gazeta Wyborcza” 15–16 II 2003.
- Tokarska-Bakir J., *Strach w Polsce*, „Gazeta Wyborcza” 12–13 I 2008.
- Topolski J., *Wprowadzenie do historii*, Poznań 1998.
- Tych F., *Czy istnieją odrębne pamięci o Shoah: polska i żydowska?*, „Znak” 2000, 541 (6), s. 55–62.
- Werner W., *Wprowadzenie do historii*, Warszawa 2012.

Summary

The relationship between history and literature has long been the subject of debate among both historians and writers. It is worth revisiting this discussion today, at a time when the broadly understood past – in its many forms – not only continues to be the subject of academic study but also holds a prominent place in public discourse and mass culture. In most cases, the past returns to us in the form of memory – a key term that encapsulates both the hopes and anxieties tied to its presence in our lives. The enduring “memory boom,” sometimes referred to as the “revenge of memory” against the long-dominant narrative of official history, legitimised by its claim to scientific objectivity, prompts us to once again consider the differences in how the past is perceived by history and by literature.

To put it simply, there are two fundamental ways in which we have sought to deal with the good and bad history that has surrounded us for centuries: one offered by historiography, the other by literature.

The essential difference between these two narratives lies in what we might call common sense. The world of historical narrative concerns events that actually occurred – or, depending on one’s epistemological stance, events that should or could have happened. In contrast, literary narrative belongs to the realm of fiction, even when it draws on real historical facts. In this context, the distinction between fiction and non-fiction becomes foundational.

Contemporary historiography increasingly departs from the classical, or correspondence, theory of truth, derived from Aristotle. This is not to say that there are no longer many historians who still subscribe to this traditional view. However, scholars are now more inclined to adopt non-classical definitions of truth – those grounded either in scholarly consensus or in the principle of coherence with existing knowledge.

This shift has led to growing acceptance – once seen as heretical – of the idea of plural truths in historical writing: the belief that history is just like the historian writing about it. In this light, much attention has been paid to the many non-scientific factors that shape a historian’s work: the culture in which they were raised, their personal value system, political leanings, and so forth. An increasingly popular view holds that historical truth is largely a construct – extracted from the available evidence and shaped according to the professional rules of the craft. It is a truth rooted in selection and responsibility, and thus it carries an ethical dimension.

The dualism between these two narratives of the past is a natural phenomenon that we should accept. Yet this does not mean that the two discourses should be equated or treated as interchangeable. We should resist such conflation, not only to defend the value of scientific knowledge – which is being increasingly called into question – but also for ethical reasons. From this perspective, one may provocatively repeat a thesis that has long accompanied me: “history is the most difficult way to write fiction”.

Keywords: historiography, historical memory, historical research methodology, historical literature

Rafał Stobiecki
Uniwersytet Łódzki
Wydział Filozoficzno-Historyczny
Instytut Historii
e-mail: rafal.stobiecki@uni.lodz.pl